Nr. 51. Lwów — Niedziela dnia 1 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 c.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
lub tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 1.

Dziś: D. 3 Such. św. Symplicyusza | Jutro: N. 2 Post. Archypa

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 51 | Zachód „ „ 5 „ 36

Długość dnia g. 10 m. 45 | Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lutego.

W przeszłą środę minęło 25 lat od chwili, w której w Wersalu podpisano tymczasowy pokój między Niemcami a Francyą. Rocznicę tę pominęła publiczność niemiecka milczeniem, większość dzienników poprzestała na suchej notatce kronikarskiej, ale bismarkowska prasa skorzystała z tej daty, aby przypomnieć narodowi chwilę, w której „w całej pełni zajaśniał geniusz Bismarka". W istocie, przedstawił się on wtedy w najwłaściwszem świetle. Gdyby zginęło wszystko, co kiedykolwiek napisano o Bismarku, a pozostało tylko kilka kartek z pamiętników Buscha, kartek poświęconych rokowaniom o ten pokój, to jużby z nich można było odtworzyć postać Bismarka i zrozumieć, jakiego rodzaju był jego geniusz. Busch jest świadkiem wyjątkowej wartości, bo jako szef kancelaryi kanclerskiej, wszystko sam widział, jako dyplomata, wszystko rozumiał, jako wielbiciel Bismarka, wszystko chciał wytłómaczyć na jego korzyść. Posłuchajmy tedy co on zapisuje o tych rokowaniach, trwających trzy tygodnie, bo zaczęły się one w końcu stycznia. Ze strony francuskiej prowadził je z początku Favre, potem przyłączył się jeszcze Thiers.

Busch zapisuje o pierwszem przybyciu Favre'a: „Przybył nagle wprost do Bismarka, zjadł z nim kolacyę. Kanclerz mówi o nim, że żarł jak wilk i schował pod surdut pół gęsi. Była potem narada u cesarza. Co uchwalono, nie wiem, ale kiedy późną nocą odprowadzałem kanclerza do domu, on gwizdał sygnał, używany na zakończenie polowania. Zrozumiałem, co się święci". W kilka dni potem Busch pisze: „Bismark szydzi z Favre'a, jako z tchórza, który boi się przystać na ofiarowane mu warunki, chociaż je za trzech i zawsze może schować do kieszeni nawet całą gęś. Opowiada, że miał z nim taką rozmowę: „No, kochany Favre, przyznaję, że zdradziły was losy, ale pan się wysunąłeś. To przecież coś warte". — „Komu to powiadasz, panie hrabio — odrzekł Favre — za parę dni będę zaliczony do zdrajców". — A ja mu na to: „Bo wywołajcie powstanie w Paryżu, dopóki macie armię i możecie stłumić rokosz". Favre spojrzał na mnie z ogromnym przestrachem, ale sądzę, że się rychło oswoi z moją propozycyą".

Z tego wynika, że pomysł wywołania komuny powstał w głowie Bismarka. Zjawił się nareszcie 20 lutego Thiers. O nim w liście do kogoś, przytoczonym przez Buscha, wyraził się kanclerz: „Wcale przyzwoita babula. Zupełnie mi się podoba: rozprawia do rzeczy, zrozumiale, głowa nie dla proporcyi. Żąda ustępstw, ulg. Ależ i owszem, bardzo chętnie! Spuścimy coś z ośmiu miliardów. Russel przywiózł listy od królowej Wiktoryi. Anglicy czują, że byliby osamotnieni, gdyby ich krymski sojusznik był zupełnie starty. Chcą, żebyśmy nie brali Metzu i Belfortu. Ależ i owszem, owszem! Belfortu nie weźmiemy. Ale nic darmo. Dodadzą nam jaki miliardzik, albo.. spędzimy parę rozkosznych nocy w Paryżu. I owszem! Niech i Thiers ma z czem stanąć przed zgromadzeniem w Bordeaux. Zasłużył na swoją ćwiartkę z jatek, którześmy sprawili".

Nareszcie podpisano kapitulacyę. O tym akcie czytamy w czternastotomowem dziele, wydanem po francusku zbiorowemi siłami czynnych jenerałów i polityków w roku 1876-78 pod tytułem „Historya polityczna i wojskowa wojny z roku 1870-71" — „Był to akt, niemający sobie równego w archiwach oszustw międzynarodowych. Jego egzemplarz niemiecki, przeznaczony dla Niemców, zszyty nitkami o kolorach Francyi, z wiszącą pieczęcią Favre'a, składał się z dziewięciu stronnic wielkiego arkusza. Egzemplarz francuski, dla Paryża i Bordeaux, z pieczęcią Bismarka i zszyty sznurkiem o barwach niemieckich, był znacznie mniejszy. W nim bowiem znajdowały się liczne „zamilczenia". I tak, w egzemplarzu który został w rękach niemieckich, powiedziane było wyraźnie, że zawieszenie broni nie rozciąga się na departamenta Doubs i Jura Côte d'Or, a w egzemplarzu przeznaczonym dla odczytania na zgromadzeniu narodowem w Bordeaux i dla ogłoszenia we Francyi, nie było o tem żadnej wzmianki, czyli, że zawieszenie broni obejmowało cały teatr wojny. Francuzi więc działali podług swego egzemplarza, Niemcy podług swego. We wspomnianych dwóch departamentach stała niepokonana dotąd armia wogezka i zbierały się resztki korpusu Burbakiego pod dowództwem jenerała Clinchanta. Te wojska odebrały rozkaz zaniechania kroków nieprzyjacielskich, a to na podstawie tego egzemplarza kapitulacyi, który był przeznaczony dla Francuzów. Tymczasem Niemcy na podstawie swego egzemplarza uderzyli na armię wogezką, jako na wyjętą z pod prawa, rozbili ją i znieśli. Równocześnie w Paryżu, zgodnie z propozycyą Bismarka, uczynioną w styczniu Favre'owi, organizowała się komuna, która sprowadziła dni strasznego teroryzmu, mordów, wojny domowej i ostatecznego osłabienia Francyi. Wskutek tej zawieruchy stały pokój podpisano w trzy miesiące później.

Tak wyglądał ten preliminarz pokojowy, którego ułożenie i wykonanie najlepiej świadczy o geniuszu Bismarka. Nie dziw, że po 25-ciu latach, kiedy namiętności znacznie ostygły, a myśl niemiecka zwróciła się w innym kierunku, o tej rocznicy nikt nie chciał pamiętać. Historycy nie obwiniają Thiersa o fałszerstwo, popełnione przy sporządzeniu dwóch egzemplarzy kapitulacyi, bo on już 24 lutego był w Bordeaux, ale surowo potępiają jego ministra Favre'a, który pozostawał w Paryżu i zakończył rokowania.

Z telegramów wiadomo, że gabinet angielski stale przeczy doniesieniom, jakoby była podniesiona sprawa egipska. Zdaje się jednak, że przeczy formie tych doniesień, a nie głównej ich treści. Depesze urzędowej angielskiej agencyi Reutera zapewniają tylko, że między Salisburym a tureckim ambasadorem nie było żadnej wymiany zdań, lecz nie głoszą, iż w ogóle dyplomacya nie zajmuje się sprawą egipską. We środę w angielskiem ministeryum spraw zagranicznych odbyła się narada Salisbury'ego prawie ze wszystkimi ambasadorami, a zaraz potem dzienniki doniosły, że mówiono o Egipcie. Berlińska *National-Ztg* donosi, że sprawę tę poruszył nie turecki, lecz francuski ambasador w Londynie baron de-Courcel i uzyskał zapewnienie, że w zasadzie Anglia przystaje na dyskusyę dyplomatyczną o ustąpieniu z Egiptu. Idzie tylko o warunki, na które Anglia mogłaby przystać, a co do jej dobrych życzeń, to o nich wątpić nie można, bo ona szczerze pragnie zupełnego porozumienia z Francyą. Rosyjskie półurzędowe dzienniki również donoszą, że Anglia usilnie zabiega o usunięcie wszystkiego, co ją różni z Francyą, i ze swej strony zachęcają republikę do wyzyskania momentu dla uwolnienia Egiptu od angielskiej okupacyi. Być tedy może, iż poufnie i w sposób przyjaźny odbywają się w Londynie układy, których rezultatem będzie jakaś zmiana w stosunkach egipskich i jakieś zbliżenie się między Francyą i Anglią. Jedno jest związane z drugiem, jak przyczyna ze skutkiem. Ale ten skutek, to znaczy zbliżenie się Anglii do Francyi, już zawczasu drażni opinię niemiecką i oto dzienniki berlińskie dowodzą, że jeśli Anglia przystanie na zmiany w Egipcie, to po raz czwarty przyzna się do klęski. Straciła w sprawie chińsko-japońskiej, potem w tureckiej, następnie transwaalskiej, wreszcie jeśli straci w egipskiej, to już nikt na nią nie będzie zważał. Znać pewną irytacyę w takich wywodach. Goschen oznajmił na zgromadzeniu unionistów, że „chciano Anglię wciągnąć do pewnej grupy mocarstw, a gdy to się nie dało, nastąpiły objawy rozdrażnienia". Widocznie stosuje się to do roli, jaką odegrały Niemcy w sprawie transwaalskiej. Więc tembardziej musi być dla Niemiec niemiłą myśl o porozumieniu między Anglią a Francyą.

Hr. Szuwałowa powołano do Petersburga dla porozumienia się jakie deputacye mogą być wysłane z Królestwa Polskiego na koronacyę carską. Nadto ma być wdrożona sprawa monopolu wódczanego, który w Królestwie postanowiono zaprowadzić zaraz po ustaleniu jego na Litwie, Wołyniu i Podolu, co się stanie w tym roku. Podobno zaniechano pierwotnego zamiaru, aby wprost odebrać prawo propinacyjne, nie dając za nie żadnego wynagrodzenia. Z Petersburga donoszą mianowicie, że właściciele tego prawa otrzymają te same bonifikacye, jakie przyznano właścicielom propinacyi w guberniach uralskich, gdzie monopol już istnieje rok drugi.

Wybory. — Zjazd w Mentonie. — Jen. Baldissera.

Piszą nam z Wiednia, 28 lutego:

Wybory wczorajsze w 3-ciem kole skończyły się zupełnem zwycięztwem antysemitów. Nietylko utrzymali się oni przy wszystkich 46 mandatach do Rady miejskiej, ale nadto przybyło im głosów. We wrześniu bowiem r. z. otrzymali razem 30 430 głosów, wczoraj zaś 33 556 głosów, gdy liczba głosów liberalnych z 11 000 spadła na 9 000. Ruch antysemicki posiada szczególny talent skupiania wszystkich żywiołów niezadowolnionych, schlebiania wszelkiemu nastrojowi opozycyjnemu. Że zaś masy, zwłaszcza w wielkich miastach, zawsze są niezadowolnione, skłonne do pessymizmu i krytyki, przeto sukcesa wyborcze antysemityzmu nie mogą nikogo zadziwić. Władze zachowały się wobec wyborów zupełnie neutralnie, ale nadzieja wyrządzenia rządowi psoty wystarczała, aby tłumy gorliwie śpieszyły do urny wyborczej. Z rezultatu wyborów 3-go koła nie można jeszcze na pewne wnosić o wyniku wyborów w dwóch innych. Trudno jednak przypuszczać, aby te wybory sprowadziły znaczną zmianę. Powstanie znowu potężna większość antysemicka w Radzie. Po ulicach roznoszono wczoraj transparent z popiersiem p. Luegera, ozdobionem złotym łańcuchem burmistrza. Zdaje się więc, że stronnictwo zwycięzkie upierać się będzie przy ponownym wyborze swego ulubieńca na burmistrza. Zważywszy zaś, że p. Lueger w ciągu ostatnich miesięcy nie usunął żadnego z tych argumentów, które w listopadzie r. z. przemawiały przeciwko jego potwierdzeniu, wywiąże się znowu sytuacya trudna. Autonomia miasta jest rzeczą ważną, której nie lekceważymy. Ale na odwrót nie trzeba też zniżać jej na poziom środka systematycznej walki o osoby. — Rzecz charakterystyczna, że dziś rano w trafikach dzienniki antysemickie, których liczba zwiększa się z każdym miesiącem, rozchodziły się w lot, gdy najbardziej poszukiwane dawniej dzienniki liberalne, jak *Fremdenblatt*, *N. fr. Presse* i t. d. nie znajdowały nabywców.

Według depeszy starej *Pressy* z Mentony, szczegóły zjazdu dotąd nie są urzędownie ustanowione. Według tegoż dziennika, Cesarz 5go marca udaje się do Mentony „celem obejrzenia tamtejszego ratusza" i przy tej sposobności będzie przyjmowany przez p. Faure'a. Wersya ta ma widocznie osłabić polityczną doniosłość zjazdu. Inni podnoszą, że prezydent Faure spotka się także z bawiącą na Rivierze królową angielską i że ten zjazd zarówno będzie pozbawiony tendencyi politycznej, jak spotkanie się prezydenta z Cesarzem Franciszkiem Józefem. Natomiast kilku rosyjskich w. książąt asystować będzie przy odsłonięciu pomnika w Nizzy, zaznaczając w ten sposób uroczyście sojusz francusko-rosyjski, w danym razie głównie wobec Włochów.

Mianowany naczelnym wodzem w Erytrei jenerał Baldissera urodził się r. 1838 w należącej wówczas do Austryi Udinie, wcześnie wstąpił do wojska austryackiego, w którem odbył kampanie r. 1859 i 1860, po odstąpieniu Wenecyi z rangą majora wstąpił do wojska włoskiego. W r. 1888 został gubernatorem Massawy, którą to godność piastował przez dwa lata. Wówczas jen. Baldissera nie słynął z energii i przedsiębiorczości, lecz przeciwnie z wielkiej ostrożności, tak, że np. w r. 1889 trzeba było kilkakrotnie ponawianych energicznych depesz z Rzymu, aby go skłonić do zajęcia Kerenu i Asmary. Nominacya Baldissery zdaje się zapowiadać dłuższą wojnę, systematyczną. Jako uczeń akademii wojskowej w Wiener Neustadt jen. Baldissera był kolegą dzisiejszego jen. adjutanta hr. Paara, komenderującego w Krakowie jen. Alborego i kilku innych wyższych wojskowych austryackich. Jak wiadomo, także jen. Baratieri urodził się w Austryi, w pobliżu Trydentu.

Korespondencye.

Chicago 12 lutego.

(*N—n.*) Wiem o tem, nietylko ze słyszenia, ale i z czytania w gazetach ze „starego kraju", że krążą tam u was przesadne wieści co do liczby Polaków, znajdujących się w stanach Północnej Ameryki. Otóż na podstawie źródeł statystycznych, które mi dostarcza dzieło w angielskim języku wydane, — mianowicie: „Hoffman's Catholic Directory", mogę pod tym względem udzielić dokładniejszych wiadomości. W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki znajduje się katolickich 14 archidyecezyi i 69 dyecezyi — one to obejmują także parafie polskie, gdyż niekatolików Polaków jest w Ameryce taka drobniutka cyfra, że ta w rachunek się nie bierze — żydzi zaś, którzy tu przybywają z Galicyi i zaboru rosyjskiego, giną wśród tutejszych mieszkańców i po największej części zaliczani są do Niemców. Z zestawień tedy katolików Polaków, objętych cyframi poszczególnych parafii, które się znajdują przy archidyecezyach i dyecezyach, wynika, że liczba Polaków w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki sięga dopiero do miliona. Przypuszczając tedy, że pewna część nie objętych jest tą statystyką, Polaków w Ameryce znajduje się nieco więcej nad milion, licząc w to i tych, którzy zamieszkali w południowej Ameryce, mianowicie w Brazylii, a także w skonfederowanych Stanach Środkowej Ameryki, głównie w Meksyku. Wyżej wymienione dzieło dostarcza ciekawych cyfr statystycznych co do katolicyzmu w Ameryce, który ciągle wzrasta i nabiera coraz większego wpływu i powagi wśród tutejszych stosunków. W wymienionych wyżej archidyecezyach i dyecezyach znajduje się w Północnej Ameryce: 17 arcybiskupów, 72 biskupów, 7756 księży świeckich, 2592 zakonników, 5853 kościołów parafialnych, 3648 kościołów filialnych, 108 seminaryów, 9 katolickich uniwersytetów wyznaniowych, 187 wyższych szkół katolickich wyznaniowych dla chłopców, 633 takichże szkół wyższych dla dziewcząt, 3361 szkół parafialnych, 243 zakładów dla sierót katolickich i nareszcie 836 zakładów dobroczynnych, czysto katolickich. Wszystkich katolików w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, jest przeszło jedenaście milionów.

Nie da się zaprzeczyć, że wzrost polskiej narodowości wywiera coraz silniejszy wpływ na miejscowe stosunki lokalne i tam, gdzie liczba Polaków jest znaczna, nawet w dużych miastach, zarządy gminne liczą się z polską narodowością i starają się zjednywać sobie życzliwość i poparcie Polaków. Tak n. p. Rada miejska w Milwaukee postanowiła zakupić bardzo znaczną ilość polskich książek dla publicznej biblioteki, która się znajduje w jej posiadaniu i która założona została w celach szerszej oświaty. Milwaucka Rada miejska wybrała komitet i temu poleciła porozumieć się z reprezentantami polskiego dziennikarstwa i polskich towarzystw, co do wyboru polskich książek i wskazania źródeł, skąd takowe sprowadzić. W tym właśnie celu odbywają się już konferencye i niezadługo będziemy mieli wcale dobrze zaopatrzony oddział polski w publicznej bibliotece milwauckiej.

Nietylko dodatnią żywotnością zwracamy na siebie uwagę Yankesów, ale niestety o nas Polakach mają tu wyobrażenie, iż pod względem obyczajowym, zwłaszcza też w klasach mniej inteligentnych, poddajemy się zbyt szerokiej naturze. Jedna n. p. z gazet angielskich, wychodząca w Uniontown, donosi, że w osa-

---

10)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

Za stacyą Brocoli głębokim jarem o urwistych brzegach wpada do morza malutka rzeczka Porcari, na której prawym brzegu nisko tuż nad morzem widać grupę domów. To starożytny Trotilon, najstarsza i najpierwsza osada grecka w Sycylii. Dalej wśród morza bieleje miasto Augusta, obwarowane na wyspie tylko mostem długim z lądem połączonej.

W okolicy tego miasta bardzo liczne saliny morskie, które tu pierwszy raz widziałem. W zatokach, gdzie uderzenie fal morskich jest dosyć silne a wybrzeże płaskie, wkopują na wielkich jego przestrzeniach nieco od powierzchni morza niższe kwadratowe wgłębienia, poprzedzielane od siebie niskimi wałami ziemi i kamienia. Wgłębienia te zalewa płytka woda morska, która do słońca parując, osadza białą sól na dnie. Następnie zgartują tę sól i usypują wielkie podłużne kopce i przykrywają ją okrągłemi dachówkami włoskiemi. Tysiące takich kopców bieleje się w tych stronach w długich szeregach nad morzem. Owe warzelnie są własnością rządu, gdyż sól i tytoń stanowią włoski monopol.

Trzymając się ciągle wybrzeża, dosyć w tem miejscu pustego, mijamy kilka mniejszych stacyjek i prawie niespodziewanie staje my w Syrakuzie. Dopiero godzina 5 ta po południu, ale już osłabł dzienny upał, a wicher, który się zerwał od morza, działa orzeźwiająco na znużone podróżą ciało; poradziwszy się więc Baedekera postanowiłem skorzystać z kilku godzin wieczornych i zamiast do nowego miasta, położonego na wyspie Ortygii, wysuniętej daleko w morze, zgodziłem dorożkę i wprost z dworca udałem się do znajdujących się w pobliżu ruin sławnego teatru greckiego Dyonizosa. Jeżeli teatr w Taorminie imponuje wspaniałością swego położenia i tak dobrze zachowanymi szczątkami, że z łatwością można sobie wyobrazić jak wyglądał w starożytności, to teatr Syrakuzański wzbudza podziw i przejmuje szacunkiem dla pracy starożytnych i sztuki umiejącej ze wszystkiego korzystać. Olbrzymia skała wiele kilometrów długości i szerokości mająca, mało tylko z wierzchu ziemią przykryta posłużyła tu dosko ale do założenia osady, gdzie materyał na budowę w takiej ilości na miejscu był nagromadzony. To też już w bardzo dawnych czasach sławne były syrakuzańskie kamieniołomy tak zwane Latomie, z których kamieni zbudowano całe miasto. Teatr jest cały wyżłobiony w skale. Dziś jeszcze znać dokładnie półkolistą widownię o 9 rzędach siedzeń, składających się z kilkudziesięciu stopniowo nad sobą wzniesionych obszernych ław kamiennych, bardzo zwietrzałych i chropowatych. Wzdłuż siedzeń znajdują się dwa odstępy, półkoliste przejścia tak zwane „diazomata", jedno niższe węższe i wyższe szersze. Idąc tym górnym korytarzem, można na prostopadłych ścianach następujących stopni odczytać jeszcze w chropowatej powierzchni skały kilka napisów greckich:

ΒΑΣΙΛΙΣΣΑΣ ΝΗΡΗΙΔΟΣ (miejsce królowej Nereidy), ΒΑΣ... ΑΣ ΦΙΛΙΣΤΙΔΟΣ (miejsce królowej Filisitai), wreszcie ΔΙ ΣΟΛΥ (miejsce poświęcone Zeusowi Olimpijskiemu) i kilka innych już nieczytelnych. Tylko najwyższe ławy sięgające aż do groty Nimfeum, wykutej w skale jeszcze w obrębie półkolistej widowni zniknęły już pod kilofem kamieniarzy. Poziome linie tylko ciągnące się równolegle w skale obok owej groty i po nad nią wskazują, jak wysoko dochodziły siedzenia owego największego teatru starożytności. Z budynku scenicznego mało co pozostało.

Po obu bokach proskenion wykute w skale łukowe „parodoi" i liczne kwadratowe i prostokątne wgłębienia, połączone podłużnymi i poprzecznymi kanałami pod sceną, to wszystko, co jest nieodłączną częścią skały, co z miejsca nie mogło być ruszonem, zachowało się do dzisiaj. Tam, gdzie tylna ściana zamykała scenę, mały wał kamienny, cały pokryty trawą, oddziela teatr od sąsiednich ogrodów i wybrzeża morskiego. Jakiś nieokreślony wyraz smutku mają te ogromne obszarem swoim szczątki, prawie straszne nagością blado żółtego kamienia, zwietrzałego, porozrywanego, chropowatego, i nieprzyjemną pustką, jaka tu dziś panuje.

I nie dziw, bo na miejscu dzikich orgii i szalonych bakchanalii rozsiadło się tu ponure cmentarzysko pogańskie. Wszędzie w skałach dokoła teatru, na prawo i lewo, w górze i w dole otwierają ciemne głębie liczne większe i mniejsze groty.

Są to wykute w skałach tomby, dziś puste groby starożytne. Od tak wielkich, że wygodnie nawet dziesięciu ludzi może wejść do środka, aż do małych, w których tylko urna z prochami zmarłego mogła się pomieścić, mnóstwo tych nieforemnych wgłębień, ale najciekawszą jest pod tym względem „via delle tombe". Jest to wykuta w skale na lewo powyżej teatru droga o pionowych kilkometrowej wysokości ścianach, w których długim szeregiem po obu stronach ciągną się owe groby, niektore jeszcze na pół zamknięte kamiennemi tablicami, inne stojące otworem o wnętrzu pustem lub zawierającem ledwie garść prochu i popiołu. Tyle tylko pozostało po tych, którzy tu niegdyś rozkazywali, i po tych, co ślepo słuchając tych rozkazów zadziwili współczesnych i potomnych niesłychanym trudem i ogromem dokonanego dzieła!

W samej drodze kamiennej znać jeszcze koleje wyżłobione przez wozy starożytne, podobne do tych, które się widzi na brukowanych ulicach Pompei.

Idąc dalej owym jakby odkrytym katakombowym korytarzem, skręca się łukiem na prawo w górę; ściany stają się coraz niższe i wreszcie wychodzi się na obszerną terasę w części trawą zarosłą, dominującą nad teatrem. Bardzo liczne rowy regularne, podłużne i poprzeczne, wykute w kamieniu, są to niewątpliwie podmurowania starożytnego pałacu Dyonizosa. Trudno o bardziej wspaniałe i dominujące nad całą okolicą położenie. U stóp olbrzymi teatr, a wprost naprzeciw scena, tak że potężny tyran mógł z okien lub loggii pałacu nawet sam niespostrzeżony przez nikogo przypatrywać się widowiskom. Dalej i niżej za wązkim pasem ciemno zielonych drzew owocowych sinieją się wody morskie, gubiące się gdzieś w bezmiernej oddali i łączące ze stropem niebios, a tuż na lewo w zatoce ściśnięte białe domy dzisiejszego miasta na wąskiej wyspie, „jak głaz bodzącej morze".

Obróciwszy się obejmuję okiem olbrzymie przestrzenie zielonych łąk i ogrodów wznoszących się zwolna ku wzgórzom w dali o milę odległym; wszystko to niegdyś zajmowały tysiące domów, gdyż Syrakuza w okresie swojej najwyższej świetności miała liczyć przeszło milion mieszkańców i nie było jej równego w całym świecie greckim. Ortygia, na której się gnieździ dzisiejsze miasto, jest tylko malutką cząstką starożytnego, z którego pozostały niestety tylko nazwy tych dosyć pustych i dziwnie smutnych obszarów: Achradina, Tyche, Neapolis, Epipole i ruiny zamku Euryleosu.

Zwolna tylko bardzo z ruin tego „miasta żałoby", jak je pięknie nazwał nasz Ujejski, wyrasta dziś nowe życie. Handel się coraz zwiększa, w Porto Grande zatrzymują się i wielkie parowce, a na kanale oddzielającym wyspę od lądu krążą liczne łodzie towarami napełnione. Nowe miasto o dwudziestu kilku tysiącach mieszkańców posiada piękne kilkopiętrowe domy o płaskich dachach, elektryczne oświetlenie, wodociągi, kilka pięknych chociaż niewielkich placów, ulice czyste, brukowane, ale wązkie; jedyny wyjątek pod tym względem stanowi prześliczna „Passegiata Arethusa" nad morzem, z pięknym widokiem na zatokę i przeciwległe wybrzeże, na którem bieleją się wśród zieleni z dala dwa już tylko słupy Olympiejonu, jedyna pozostałość tej sławnej świątyni Jowisza.

Piękną Greczynkę Aretusę ścigał z Elidy aż tutaj zakochany w niej bożek Alfeus, dopiero Dyana, pod której opiekę udała się prześladowana dziewica, zamieniła ją w źródło wody słodkiej tuż nad brzegiem morza, dziś w półkolistem ocembrowanem wgłębieniu, otoczonem balustradą marmurową, zarośniętą w części krzewami południowych roślin.

Przenocowawszy w Albergo Roma, skromnym ale zalecającym się czystością i dobrą kuchnią hotelu, udałem się zaraz rano do katedry biskupiej, budowy ze wszech miar oryginalnej. Kościół chrześcijański powstał z murów starożytnej świątyni Minerwy; wbudował się w nią tak, że dziś jeszcze znać w ścianach bocznych, lewej zewnętrznej i prawej, oddzielającej szereg kaplic od nawy bocznej, wystające części olbrzymich słupów doryckich, o regularnych kapitelach z tokami więcej wystającymi, niż w doryckich świątyniach Girgenti. Również i tu studyować można sposób żłobkowania tych słupów i zwężania się ich ku górze od dolnej roztwartości do 30 cm. wynoszącej. Krawędzie tych wyżłobień nie stanowią prostej linii równo ciągnącej się w górę, lecz są jakby od oka tylko nieumyślnie ręką ludzką tak wykute, że linie są nieco chwiejne, nieco nierówne, a jednak razem składają się na piękną harmonię całokształtu i przez to jeszcze bardziej potęgują wyraz ściągnięcia i skoncentrowania siły ku środkowi słupa, którego przeznaczeniem jest dźwigać i podpierać belkowanie. Trudno o bardziej piękne i bardziej zrozumiałe uosobienie idei w martwym kamieniu, który pod dłutem architekty klasycznego, równie jak i rzeźbiarza, ożywiał się i przestawał być cząstką nieorganicznej natury. Nawet belki fryzu i architrawu zachowały się tu jeszcze z prawej strony, ale wmurowane dziś w ściany boczne słupy, straciły swoje dawne znaczenie.

Niedaleko kościoła katedralnego przy vico di St. Paolo, widać w znacznem, czworobocznem wgłębieniu kilka szeregów potężnych ułamków granitowych słupów bez kapiteli; to resztki dawnej świątyni Diany, a raczej Apollina, jakto z nowo odkopanego na najwyższym stopniu przy wchodzie znalezionego napisu można wywnioskować. Najwęższe dotychczas znane ustawienie kolumn posiada ta świątynia; tu odstęp między słupami mniejszy jest nawet niż średnica słupów, przez to uwydatnia się jeszcze bardziej wyraz pierwotnej potęgi i siły doryckiego porządku.

Nie zatrzymując się dłużej w nowem mieście, zgodziłem vetturina i udałem się przez most łączący wyspę z lądem na przejażdżkę po obszernych przestrzeniach starożytnej Syrakuzy. W wielu miejscach nad morzem znać jeszcze resztki murów greckich przez Marcellusa zburzonych, ale wnętrze puste, kamieniste, w małej tylko części pokryte ogrodami i sadami cytrynowymi, otoczonymi niskim kamiennym wałem. Jakiś wielki, przygniatający smutek rozsiadł się na tem ogromnem pustkowiu, a ziemia, jakby wyczerpana po ważnej roli odegranej w starożytności, po owem życiu głośnem, gorączkowem i wyuzdanem, jakby zasłuchana w dźwiękach minionej sławy odpoczywa teraz zjałowiała, obojętna, przyjmująca wszystko, co się z nią dzieje, smutna, niepocieszona, jak Niobe skamieniała po stracie swych dzieci. I mimowoli cisną się do głowy wspomnienia owej przeszłości, owego świetnego stanowiska Syrakuzy, jako stolicy i głównego ogniska zachodniej Wielkiej Grecyi, całego szeregu dumnych tyranów, a między nimi Dyonizosa, „sępa krwawodziubego",

„co pod swe stopy słał ludzkie czaszki
„a niewolników pruł dla igraszki
„i przy ich jęku ucztował".

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzie polskiej i słowackiej, pod tem właśnie miastem, odbywały się jednego dnia trzy wesela, chrzciny i urodziny. Na uroczystościach tych wypito 125 beczek piwa, masę wódki i „zastrzelono jednego tylko człowieka". To „tylko" jest kapitalne.

W poprzednich korespondencyach donosiłem o chorobie p. Modrzejewskiej. Otóż obecnie z Cincinnati nadeszły tu wiadomości do rodziny, że znakomita artystka ma się już lepiej, że nawet już może siedzieć na łóżku i parę listów napisała sama. Doktorzy zapewniają o szybkiem polepszeniu się zdrowia. P. Modrzejewska postanowiła po wyzdrowieniu dokończyć „tury" artystycznej, którą rozpoczęła przed chorobą, a dopiero potem zaniecha zupełnie występów i cofnie się w zacisze domowe.

Kontrakty kijowskie.

Kijów 22 lutego.

W roku bieżącym ubiega sto lat od przeniesienia kontraktów z Dubna do Kijowa. Ile one przyniosły pożytku naddnieprzańskim nadbrzeżnym okolicom, nie da się jednem słowem zaznaczyć. Trzebaby spisać wszystko, co się w ostatnich stu latach w całym kraju w imię postępu dla rozwoju gospodarstwa ekonomicznego zrobiło, aby dać dokładny pogląd na ich ważność. Dla Kijowa mają zwłaszcza doniosłe znaczenie, gdyż właśnie one podniosły ten mały Kijów, który wówczas zaledwie liczył 19 tysięcy mieszkańców. W ciągu tych stu lat publiczność coraz więcej interesowała się niemi. Z początku kontrakty kijowskie zwano giełdą ziemiańską. Dziś działalność ich rozszerzyła się i nietylko ziemianie ciągną z dorocznych zjazdów korzyści, lecz także dzielą z nimi zyski i przemysłowcy i zastęp uczonych techników i chemików. Drobne lub średnie kupiectwo jest wprawdzie dla kontraktów obojętnem, nie upatruje w nich dla siebie pola zysku, lecz wielkie przedsiębiorstwa coraz więcej skupiają się około kontraktów.

Przed pięciu dniami odbyło się tu oficyalne otwarcie kontraktów, ale ruch jest jeszcze słaby, bo goście kontraktowi nie spieszą z przybyciem. Pyszny Kreszczatik nie zarzucił jeszcze tem gwarnem życiem zjazdu, hotele jeszcze nie zapełnione, lecz jutro już 23go, jako w dniu otwarcia tradycyjnie sławnego sezonu koncertowego, życie to rozwinie się w całej pełni.

Kontrakty kijowskie, to pole do popisu dla pereł świata muzycznego i można śmiało powiedzieć, że nie ma chyba i nie było głośnego artysty, wirtuoza czy śpiewaka, któryby na sezon koncertowy w czasie kontraktów do Kijowa nie pośpieszył i nie grał lub nie śpiewał. O urodziwych a powiewnych tancerkach, przybywających do nas w tym czasie i o powodzeniu ich — chyba wspominać nie potrzebuję. Od niedzieli, kiedy się znów na estradzie śpiewaczka petersburska, pani Mrawina, będziemy tu mieli codziennie — literalnie codziennie — koncerta. I tak: w poniedziałek koncert artystów miejscowej opery, we wtorek — występ Teresiny Tua, we środę popis jakiegoś skrzypka, we czwartek pierwszy debiut barytona p. Buchowieckiego, w piątek koncert tenora Miedwiediewa, zaś w sobotę czarować nas będzie krakowianin Józef Hoffman. A za nimi pójdą kolejno: Barcewicz, Mierzwiński, Mira Hellerówna, Myszuga, podobno i Battistini i Kochańska i wielu, wielu innych.

Stary Kijów jest dziś już nieco „amerykańskim". Na tę ogólną opinię składa się przedewszystkiem wprowadzenie w mieście elektryczności. Goście kontraktowi zdziwią się zapewne, nie zastawszy tramwaju konnego, którym jeszcze w zeszłym roku po Kijowie jeździli, zamienionego obecnie na elektryczny. Zniesiono również gaz i zaprowadzono oświetlenie elektryczne miasta. Lwowianin, fabrykant mebli p. Józef Kuhmayer, zaprowadził nam olbrzymim warsztatem swej fabryki, również nieco amerykańskie stosunki. Przed kilku zaledwie laty był to skromniutki warsztacik, a dzisiaj fabryka ta zatrudnia przeszło 300 robotników, a jej magazyny należą dziś do najwytworniejszych i najobszerniejszych w Rosyi. Zwłaszcza zadziwiają nas śliczne meble giętowe, w lubiłyse wykonane.

Ale powróćmy do kontraktów. W „domu kontraktowym" w r. b. mamy ogromne przepełnienie. Kupcy z dalekiego Wschodu z pogranicza azyatyckiego przybyli niezwykle licznie, tak, że dla niektórych w obecnie starali miejsca zabrakło. Pokazują nam ci kupcy czarnoocy przepiękne istotnie tkaniny, ręcznie dziewcząt z Tybetu i Buchary utkane, wzorzyste dywany perskie, śliczne turkusy, gustowne wyroby ze srebra kaukaskiego i t. d. Ukazały się tu w tym roku i perfumy i kosmetyki znanych fabryk Rallego i Broccara z Moskwy — a także wyroby z kamieni syberyjskich.

Na placu kontraktowym mieszczą się pierniki, które mogą imponować zewnętrzną formą, ale co do smaku nie równają się ani jarosławskim Czyzkiego, ani sławnym piernikom toruńskim. Jest to jednostronne uznawanie tak marków niżnonowogrodzkich; tam sprzedają bakalie perskie, niezrównane w smaku i zdrowe zarazem. Na placu kontraktowym w Kijowie handel ten zaledwie niekorzystnych połowie, lecz interesy nie chodzą. Oprócz pierników sprzedają tam wszystkiego potrosze, tak jak na każdym jarmarku.

O wielkich transakcyach kontraktowych pisać jeszcze nie podobna, bo ci, co je zawierają, zajęci interesami w domu, po dworach wiejskich lub zajęci jeszcze w biurach fabrycznych obliczaniem rezultatów kampanii cukrowniczej, nie zjawili się dotąd w Kijowie. Lecz i ci sobie zapewne w ogóle przybędą, rozpoczną radzić, więc też i o sprawozdanie nie będzie trudno.

O pożarze miejskiego teatru warto parę szczegółów nadmienić. Przyczyna pożaru jeszcze nie wyjaśniona. Szczęściem, że o godzinie 5ej wybuchł przed przedstawieniem, gdyż ganki i kurytarze wąskie, wyjść mało, drzewa mnóstwo, brak żelaznej kurtyny — co wszystko mogłoby spowodować katastrofę straszniejszą, niż w czasie pożaru wiedeńskiego „Ring teatru".

Obecnie z dość okazałego gmachu widnieją tylko ruiny. Nagie, na pół popękane ściany stanowią jakby urągowisko świątyni sztuki. Antreprenerka opery, pani Setoff, lwowianka rodem, poniosła znaczną stratę około 200.000 rubli, wiele artystów straciło swe kostiumy, a biedni artyści orkiestry swe, pozostawione w teatrze instrumenta muzyczne. Strata ich wynosi około 12 tysięcy rubli. Wskutek zniszczenia teatru są oni pozbawieni chleba. Zbierają się dla nich składki, gdyż położenie muzykantów jest rozpaczliwe. Zgorzały teatr służył szczęśliwie przez lat 40, mógł pomieścić 900 osób, a gdy wszystkie miejsca były sprzedane, przynosił 1260 rubli dochodu przy cenach normalnych. Występowała w nim przed powstaniem 1863 r. polska trupa Borkowskiego, bo wówczas tak w Kijowie, jak w Żytomierzu i Kamieńcu można było polskie przedstawienia dawać. Obecnie w sąsiednim budynku nowego teatru już się w toku, na gruzach teatru stanie gmach dla muzeum historycznego, a teatr zbudowany będzie w innem miejscu.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Z drugiego wczorajszego posiedzenia podnieść jeszcze należy z przemówienia prezesa Rady nadzorczej hr. Augusta Łosia ów ustęp, w którym on wyjaśniał sprawę zaległości ratalnych. Owóż oświadczył on, że Dyrekcya czuwa jak najskrupulatniej nad tem, aby instytucya żadnych strat nie poniosła, ale uważa także za swój obowiązek nie niszczyć obywateli. Byłoby to bowiem wręcz nieludzkie postępowanie, gdyby obywatelowi proszącemu o kilkumiesięczną zwłokę i wykazującemu się, że będzie miał w tym czasie fundusze, nie przyznano tej ulgi.

Następnie przyszła pod obrady sprawa zmiany statutów.

Dyrekcya stawia następujące wnioski: „Zgromadzenie uchwali: Ustęp f) § 12 statutów w obecnej osnowie uchyla się, a opiewać ma jak następuje: „f) zezwolenie, aby dla zabezpieczenia kapitału pożyczkowego, prowizyi i wszelkich statutem Towarzystwa wskazanych należytości, a względnie dla zabezpieczenia zobowiązań, skryptem dłużnym przyjętych, zaintabulowane zostało prawo hipoteki na majętności dłużnika, niemniej też, aby na zabezpieczenie obowiązku określonego § 12 Lt. e statutów, zaintabulowana została kaucya w wysokości 2½% kapitału pożyczkowego, wreszcie aby na zabezpieczenie kosztów egzekucyjnych, tudzież wszelkich szkód i wydatków Towarzystwa z powodu pożyczki i obowiązku wynagrodzenia kosztów przewidzianych § 65 statutów, zaintabulowaną została kaucya w wysokości 10% kapitału pożyczkowego." (P. Paszkowski postawił poprawkę, aby kaucya wynosiła 5 proc.)

Według § 63 statutów przysługa Towarzystwu kredytowemu prawo wypowiedzenia kapitału pożyczkowego: a) w razie dezolacyi dóbr; b) w razie ponawiającej się egzekucyi z powodu zaległych rat; c) na wypadek, jeżeli prywatny wierzyciel prowadzi egzekucyę; d) w razie parcelacyi. Nie jest jednak przewidziany statutem wypadek, który w ostatnich latach coraz częściej się powtarza, a mianowicie przeniesienie majętności, obciążonej pożyczką Towarzystwa, z ksiąg hipotecznych dla większych posiadłości do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy c. k. sądach powiatowych dla posiadłości rustykalnych.

Ponieważ według § 2 statutów, tylko dobra tabularne, t. j. majętności wpisane w księgach tabularnych, obejmujących posiadłości dawniej dominikalne, mogą należeć do Towarzystwa kredytowego, przeto posiadłości, które z ksiąg tabularnych do ksiąg gruntowych przeniesione zostały, do Towarzystwa kredytowego już ze względu na postanowienia §. 2 statutów należeć nie powinny. Oprócz tego jednak są jeszcze inne powody, dla których pozostawienie pożyczek Towarzystwa na posiadłościach przeniesionych do ksiąg gruntowych jest niedopuszczalne. Mianowicie prowadzenie sądowej egzekucyi przez sądy powiatowe, jest wielce utrudnione, czego doświadczono w tych wypadkach, w których Towarzystwo musiało wdrożyć licytacyę co do posiadłości już przeniesionych do ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym.

Dyrekcya zatem wnosi: Zgromadzenie do §. 63 po alinei d) uchwali dodatek treści następującej: „e) jeżeli majętność, pożyczką Towarzystwa kredytowego obciążona, przeniesioną została z ksiąg tabularnych do ksiąg gruntowych, przy c. k. sądach powiatowych prowadzonych".

W dyskusyi zabierali głos pp. Paszkowski, Konopacki, Jabłonowski, Włodz. Gniewosz, Skałkowski. Hr. Klem. Dzieduszycki wniósł, aby wnioski dyrekcyi odesłać ponownie do komisyi rewizyjnej, która ma na rok przyszły zdać z tego sprawę. Za wnioskiem tym na 50 obecnych głosowało przeszło 30-tu.

Na dzisiejszem posiedzeniu przystąpiono do wyboru dwóch dyrektorów na lat sześć.

Wybrano nimi ponownie Rafała Łępkowskiego 58 głosami i p. Franciszka Rozwadowskiego 59 głosami na 60 głosujących.

Zastępcą dyrektora wybrano p. Józefa Prus Jabłonowskiego, a zastępcą członka rady nadzorczej p. Ludwika Balickiego.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Męcińskiego Józefa, Gorayskiego Augusta, Żurowskiego Teofila, dr. Paszkowskiego Franciszka, Uiejskiego Bronisława, Borkowskiego Jerzego, Włodzimierza Gniewosza.

Komitetowi obchodu jubileuszowego unii Brzeskiej udzielono 300 złr. i załatwiono cały szereg rozmaitych innych petycyi.

Delegat Męciński krytykował dzisiejszy sposób przeprowadzania oszacowania hipotek, któremu brak podstaw realnych. Skutkiem tego detaksatorowie wystawieni są na różne żale. Mówca wnosi, aby polecono Dyrekcyi, by na przyszłem Zgromadzeniu przedłożyła nowy regulamin detaksacyjny.

P. Nowosielecki wyraża życzenie aby wniosku tego nie uchwalano w formie rozkazującej, lecz by polecono tylko Dyrekcyi zastanowić się nad tą sprawą wspólnie z komisyą rewizyjną.

P. Vivien wykazuje, że Dyrekcya ma prawo zmieniać akty detaksacyi i sprowadzi ją do właściwej miary, mimo to uważa mówca żądanie deleg. Męcińskiego za uzasadnione.

P. Męciński zgadza się na poprawkę p. Nowosieleckiego.

Wniosek p. Męcińskiego wraz z poprawką p. Nowosieleckiego, uchwalono.

Na tem zamknięto tegoroczne obrady.

Mały Fejleton.

Vince luna.

Fragment z dziejów cywilizacyi.

„Zaćmienie księżyca w dniu 28 lutego zaczyna się o godzinie 7ej minut 49 wieczór, a kończy się o godzinie 10ej min. 49. Widzialne będzie na zachodniej połowie wielkiego oceanu, w Australii, Azyi, Europie, Afryce, we wschodniej Brazylii i na wschodniej połowie Atlantyku."

Taką wiadomość wyczytałem wczoraj w kalendarzu, zaglądnąwszy doń przypadkiem. Było to w porze, o której wszyscy astronomowie opuścili już zapewne swe wysoko nad powierzchnią ziemi umieszczone obserwatorya, napatrzywszy się do syta kolistemu cieniowi, jaki na tarczę księżyca rzucała kula ziemska, i zmęczywszy się widokiem zjawiska, które w chwili gdy ja się o niem dowiedziałem, należało już do przeszłości.

Siedząc przy biurku, rozmyślałem nad wrażeniem, jakie fakt taki, jak zaćmienie księżyca wywarłby na mnie, gdybym był przyszedł na świat Boży przed kilkuset laty, nad wrażeniem, jakie wywierał na całe społeczeństwo ówczesne.

Łatwo zrozumieć, że tak niezwykłe, nieprawidłowe, ni stąd ni zowąd na firmamencie pojawiające się zjawisko, budzić musiało straszne wyobrażenia i przeczucia u ludzi niemogących go sobie wytłómaczyć na podstawie znajomości praw astronomicznych. Umysł ich wstrząśnięty i zaskoczony niespodzianem, nieznanem i niewytłumaczalnem zjawiskiem, szukać musiał przeróżnych przyczyn, mogących wyjaśnić powstanie tego zastraszającego ich faktu; przyczyn naturalnie szukano w fantazyi, nie mogąc ich znaleźć w nauce.

Ciekawe jest to, że na całej kuli ziemskiej znajdujemy u wszystkich ludów jednakowe pojęcia o przyczynach zaćmień księżyca, a co najmniej pojęcia bardzo do siebie zbliżone Amerykańskie plemiona dzikie powiadają, że księżyc w czasie zaćmienia walczy ze strasznym potworem, który go chce pożreć. Aby udaremnić usiłowania tego potwora, wszyscy: młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety i dzieci robią straszliwy hałas, walą i dmą w najrozmaitsze instrumenta muzyczne, krzyczą i wrzeszczą przy akompaniamencie szczekania i wycia psów, które szczują i biją, aby dopomogły do spłoszenia groźnego księżycowi potwora.

Plemię Chiquitów wyobraża sobie, że to psy jakieś nieziemskie gonią za księżycem i w chwili, gdy ten zmęczony ucieczką ustaje na chwilę, rzucają się na niego i szarpią mu twarz aż do krwi, „a krew zalewając tarczę księżycową, zaciemnia ją, gasi jej światło. Gdzieindziej w Ameryce wierzą, że to zły duch, chce uśmiercić księżyc, dając mu pić krew małych dzieci, to też krzyczą i śpiewają, aby wyswobodzić ciemiężone promienie z mocy szatana. W Afryce znów, oprócz wiary w potwora prześladującego księżyc, rozpowszechnione jest wierzenie, że w noc zaćmienia walczy księżyc ze słońcem. Przez noc całą rozlegają się żałośne śpiewy, monotonna muzyka mająca wzruszyć i ubłagać słonecznego ducha, aby księżycowi dozwolił nadal płynąć swobodnie po nieboskłonie.

W Azyi wrogiem księżyca jest smok okrutny który rozszarpuje twarz jego, aż do krwi. Z groźnymi ruchami, skierowanymi przeciw niebu, hałasują, nawołują i płoszą smoka. Chińczycy, którzy wyobrażają sobie także, że w chwili zaćmienia zły duch ręką swą zasłania tarczę miesiąca albo, że olbrzymia jakaś ryba wyskakuje z morza, aż na księżyc, aby go połknąć, hałasem i wrzaskiem starają się odwrócić uwagę potwora, aby ułatwić księżycowi zwycięstwo, a cesarz niebieskiego państwa wraz z mandarynami zanosi przez dzień cały modły do bogów, prosząc, by bogowie niedopuścili do pożarcia miesiąca przez okrutnego smoka

Zgodność podań o przyczynach zaćmienia rozmaitych, tak oddalonych od siebie ludów i to ludów stojących na najniższym lub bardzo niskim stopniu cywilizacyi pozwala przypuszczać, że poglądy przodków naszych i przodków innych narodów zamieszkujących dziś Europę, były takie same, albo podobne. Przypuszczenie to stwierdza świadectwo faktów

Grecy i Rzymianie w czasie zaćmienia księżyca dęli w trąby, bili w metalowe kotły, krzyczeli, lamentowali, chcąc w ten sposób dopomódz uciśnionej Lunie. Tacyt opowiada, że gdy spiskowcy chcieli wykonać zamach na Tyberyusza, nagle księżyc się zaćmił; zaniechali więc swych zamiarów, uważając to zjawisko za znak, że bogowie się na nich gniewają i krzykiem i trąbieniem ratować zaczęli księżyc od zguby. (Annales, I, 28). Wspomina o krzyku i biciu w kotły Liwiusz i Owidiusz (Metam. IV, 333), a Juwenal skarży się, że nikt już nie chce dąć w trąby i bić w kotły, aby przyjść w pomoc nieszczęsnej Lunie — *iam nemo tubas, nemo aera fatiget, una laboranti sucurrere luna.*

Zwyczaj krzyczenia i hałasowania w noc zaćmienia utrzymał się w wieki średnie, o czem świadczą kazania biskupa turyńskiego Maximusa z V stulecia, zakaz św. Eligiusza, który groził karami kościelnemi tym, którzyby pod czas zaćmienia krzyki wyprawiali, świadczy wreszcie cały szereg zakazów zawarty w tak zw. *poenitentialiach* z VI, VIII i IX wieku, a *Indiculus superstitionum et paganiarum* zachowany w bibliotece watykańskiej, pochodzący z VIII wieku wymienia pomiędzy zwyczajami, które się jeszcze z pogańskich czasów pomiędzy ludem przechowały, zwyczaj wykrzykiwania do księżyca w noc zaćmienia słów: *vince luna*, zwycięż księżycu!

Skandynawska Edda opowiada o dwóch wilkach: *Sköll* i *Hati* które prześladują słońce i księżyc, a w Szwecyi i na Islandyi krążą pomiędzy ludem wspomnienia tej opowieści z Eddy. Ale i w dobach, w których cywilizacya europejska stała już na wysokim wcale stopniu, w których badania astronomiczne, umiały już wyjaśnić przyczyny zaćmienia, rozbrzmiewały jeszcze odgłosy dawnych wierzeń. W starych kalendarzach, prognostykach i minucyach uwidocznione były dni zaćmienia symbolicznymi drzeworytami, przedstawiającymi smoka pożerającego księżyc. Przy wejściu do kościoła św. Jakóba w Dreźnie znajduje się smok wyciosany z kamienia, w chwili, gdy pożera słońce i księżyc, — widoczny wpływ podań ludowych o przyczynach zaćmienia.

Mnóstwo jest przysłowi i przypowieści z tego źródła pochodzących. Przytoczony przez Erazma Rotte damczyka zwrot: *luna tuta a lupis*, księżyc bezpieczny od wilków, — tłómaczy Fischart w swem „Prognostikonbüchlein" w ten sposób, że księżyc jest bezpieczny, nie trzeba modlić się zań, bo go Bóg sam ochroni od wilków. Rabelais w swoim Gargantui wspomina o prześladowaniu księżyca przez wilki, a ślad tego wierzenia przechował się w przysłowiu francuskiem: *Dieu garde la lune des loups.*

Długi szereg wieków minął od doby, w której Grecy i Rzymianie wrzeszczeli, krzyczeli, hałasowali w noc zaćmienia. Żyjemy w stuleciu, które prześcignęło swych poprzedników w postępie cywilizacyjnym. A przecież stare tradycye, dziedzictwo czasów nieskończenie dalekich, mimo wszelkie zdobycze kultury, żyją jeszcze w sercu i myśli niższych warstw społeczeństwa. Żyją jeszcze i prastare wierzenia pogańskie o księżycu i jego prześladowaniu

Zbyt wiele miejsca zajęłoby przytaczanie podań i wierzeń ludu francuskiego, Wallonów, Niemców południowych i północnych, Rumunów, Turków i t. d., i t. d, które mniej więcej wszystkie są do siebie podobne.

Turcy wierzą, że zaćmienie jest napadem niedźwiedzia, który chce połknąć kulę księżycową i pozbawić ziemię jej światła. Aby księżycowi dodać odwagi, a zastraszyć jego wroga i udaremnić zgubne jego zamiary, Turcy wychodzą w noc zaćmienia na ulicę z całą janczarską muzyką, krzyczą, grają hałasują, strzelają ze strzelb i pistoletów. W Carogrodzie nawet zwyczaj ten po dziś dzień się zachował.

Z innych podań przytoczę tylko jedno niemieckie z Westfalii. Lud tamtejszy opowiada sobie, że na księżycu plecie starucha jakaś kosz, a pies wielki czeka, aż ona pracę swą dokończy i kosz uplecie, aby wtedy rzucić się na księżyc. Ale nigdy zamiaru swego dotąd wykonać nie mógł, zawsze gdy rzuca się na księżyc — a wtedy powstaje zaćmienie — coś mu w wykonaniu groźnych chęci przeszkodzi i dlatego księżyc po dziś dzień świeci na niebie.

U Słowian wierzenie w smoka, wroga księżyca, było ogólnie rozpowszechnione. O tem świadczy Dytmar Merzeburski, świadczy i Nestor; że i dziś jeszcze lud prosty je zachował, o tem świadczą podania czeskie, bułgarskie, ruskie, serbskie, słoweńskie i t. d.

U nas w Polsce w Kieleckiem opowiadają, że każdy wąż, którego przez siedem lat nie widzi oko ludzkie, ani też zwierzęce, zamienia się w skrzydlatą żmiję o siedmiu głowach. Taka żmija pojawiła się kiedyś i latała w powietrzu, ale słońce opaliło jej skrzydła, więc spadła i zabiła się. W puszczy sandomierskiej wierzą, że słońce przestałoby świecić, gdyby żmija na nie patrzała, bo swemi ślipiami może wszystką siłę z niego wyciągnąć. W Chełmskiem przyznają żmiji moc szkodliwą, nieczystą, gdy się żmiję zabije, wtedy słońce zaćmi się na chwilę ciemną plamą na swej tarczy. W innych stronach wierzą znów, że podczas zaćmienia księżyc jest chory, a czarownice mogą odbierać mu światło.

Z fragmentów tych, które, jak nie podlega kwestyi, są śladem rozpowszechnionego przed wiekami po całej Polsce wierzenia w walkę księżyca ze smokiem (nazywanym często przez lud „żmijem"), tłumaczącą zagadkę zaćmienia.

Gdym spisywał te wszystkie uwagi przyszło mi na myśl, coby to się działo wczoraj we Lwowie, gdyby i dziś jeszcze ów smok straszliwy zachował swe żarłoczne zamiary i chciał połknąć spokojnego satelitę naszej ziemi. Widzę już, jakbym stał wśród tłumów obywateli naszego grodu i bijąc w jakiś olbrzymi kocioł, wrzeszczał co sił stanie: *Vince luna*, zwycięż księżycu! A z pewnością i „Harmonia" lwowska nie omieszkałaby przyłączyć się do tej akcyi ratunkowej i wszelkiemi siłami wygrywałaby na swych instrumentach, a wtedy Smok z pewnością przestraszyłby się i uciekłby, ale na zawsze...

Adolf Strzelecki.

Z izby sądowej.

Lwów 29 lutego.

(*Krzywoprzysięstwo*).

W dalszym ciągu rozprawy przeciw Iwanowi Czerkasowi, przesłuchano matkę obwinionego, która zeznała, że po śmierci ojca, Hryń, Iwan i Ołena z zaoszczędzonych pieniędzy zakupili 13 morgów gruntu, który następnie Hryń kazał wpisać na swe imię, że dalej wypłatę 100 zł. i oddanie kilku sztuk bydła Ołenie przy zamążpójściu nie można uważać za jej „wywianowanie" przez Hrynia, ponieważ pieniądze dała ona, matka, z oszczędności domowych, a trzecia część bydła należała się córce jako spadek po ojcu. Hryń miał obowiązek zwrócić siostrze swej Ołenie trzecią część spadku po ojcu.

Zeznania te poparła Ołena, która oświadcza, iż chciała dobrowolnie odstąpić bratu Hryniowi swą część, ale ten odkupić jej nie chciał, i ona musiała zatem sprzedać ją Mojżeszowi Fragetowi za 190 zł. Tak matka jak i Ołena, zeznały, że Hryń chciał ich z gruntu wykwitować i wyzyskać i stawały w obronie oskarżonego.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy wydali przysięgli następujący wyrok: Na pierwsze pytanie główne w kierunku zbrodni krzywoprzysięstwa 10 głosów tak, 2 głosy nie. Na drugie pytanie w kierunku zbrodni oszustwa 10 głosami tak, 2 głosami nie.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Iwana Czerka a na cztery miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co tydzień

* * *

Wiedeń 28 lutego.

(*Oszustwo*).

W październiku r. z znaleziono w głównej alei Prateru na łące trupy osiwiałej pary małżeńskiej, która sobie sama śmierć zadała. Byli to pensyonowany jenerał Dunst v. Adelsheim i jego żona. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku była obawa uwikłania się w niehonorowy proces przeciwko kilku lichwiarzom, z którymi jenerał miał stosunki a których właśnie wówczas z powodu donosu policyjnego przyaresztowano.

Nazwiska tych lichwiarzy są: Józef Reinhart, Leopold Zacharias i Orest Le Mering.

Robili oni wielu kupcom i przemysłowcom nadzieję, że przez protekcyę jenerała Dunsta wyjednają im koncesyę na kantynę w wybudować się mającej kasarni na Praterze i wyłudzali od łatwowiernych pieniądze to na kubany dla jenerała, to na kaucyę, to pod różnymi innymi pozorami. Jenerał dostawał część tych pieniędzy jako pożyczkę i to za grubą lichwą. Wkrótce jednak dowiedział się jeden z oszukanych w ten sposób przedsiębiorców, że go za nos wodzono, bo ministeryum wojny rozpisze na tę kantynę konkurs dopiero w roku bieżącym, a jenerał Dunst nie ma nawet w tej sprawie żadnego wpływu. Doniósł tedy o wszystkiem policyi, która niebezpiecznych ptaszków uwięziła.

Obwinieni, ludzie eleganccy i dystyngowani, bronią się przy rozprawie, zwalając całą winę na zmarłego jenerała, który im swoje wpływy w kołach wojskowych fałszywie przedstawił. Zdaje się rzeczywiście, że jenerał w tej całej aferze był trochę skompromitowany.

Jednego z oskarżonych, Le Meringa, uwolniono na podstawie zeznań świadków jako całkiem niewinnego.

KRONIKA.

Lwów 29 lutego.

Delegatem do Rady szkolnej krajowej wybrał Wydział krajowy p. Tadeusza Romanowicza.

Arcybiskupem grecko-oryentalnym w Czerniowcach mianowany został ks. Arkadyusz Czuperkowicz, zaś archimandrytą gr. or. czerniowieckiego konsystorza w Czerniowcach ks. Bazyli Repta.

Konkursa. Magistrat miasta Przemyśla rozpisuje konkurs na posadę sekretarza magistratu z płacą roczną 1000 zł, trzema kwinkweniami i dodatkiem osobistym 200 zł. rocznie. Wymagane są ukończone studya prawnicze.

W sprawie dzierżawy teatru lwowskiego postanowił magistrat, na zwołanem *ad hoc* posiedzeniu, wybrać komisyę, która jak najspieszniej ma rozpatrzyć, czy wydzierżawienie budynku teatralnego na lat 60 nie koliduje z postanowieniami testamentu fundatora teatru ś. p. Stanisława hr. Skarbka, a następnie ma przedstawić sprawozdanie Radzie miejskiej.

Na restauracyę katedry na Wawelu ofiarowało gal. Tow. kredytowe ziemskie 20.000 zł., które wypłacone zostaną w pięciu ratach rocznych po 4000 zł.

Konsulat niemiecki we Lwowie zacznie urzędować z dniem 15 marca b r. Biura konsulatu mieścić się będą w willi „Zacisze" (ul. Kalecza). Konsulem zamianowano barona Spesshardta.

Konsulat austryacki w Genui ogłasza, że bezpłatny przewóz wychodźców austryackich do Brazylii zupełnie zastanowiono.

Starożytny Lwów. Donosiliśmy już, że nasi artyści zamierzają urządzić pod powyższym tytułem kostyumowy kiermasz. Dziś otrzymaliśmy następujący komunikat w tej sprawie: Dnia 28 marca rb. urządzają w salach kasyna mieszczańskiego artyści malarze i rzeźbiarze lwowscy na dochód budowy gmachu Towarzystwa sztuk pięknych i klubu artystycznego raut, którego programem będzie kiermasz na tle starożytnego Lwowa w wieku XVI i XVII.

Chcąc nadać tej zabawie jak najwspanialszy wygląd, odzywamy się z prośbą do szerszego koła Szanownej P. T. Publiczności, aby zechciała wziąć udział w grupach kostyumowych.

Wzory kostyumów jakoteż wszelkie informacye udzielać będą codziennie między g. 6 a 8 wieczorem w kancelaryi Tow. sztuk pięknych od 4 marca.

Jubileusz trzydziestej rocznicy założenia Tow. Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej odbędzie się nieodwołalnie w dniach 7 i 8 marca rb. Prace komitetu jubileuszowego pod przewodnictwem rektora dra Oswalda Balzera są już na ukończeniu. Obchód rozpocznie się dnia 7 marca wieczorem uroczystem zebraniem byłych i obecnych członków Towarzystwa. Nazajutrz rano odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Mikołaja, które odprawi prof. dr. ks. Filarski, a podczas którego śpiewać będzie Towarz. śpiewackie „Echo". W południe o pół do dwunastej odbędzie się w sali ratuszowej uroczysty poranek, którego szczegółowy program podamy później; zaznaczamy dzisiaj, że zaszczytnie znany muzyk i kompozytor profesor Mieczysław Sołtys uświetni obchód umyślnie na ten cel skomponowaną kantatą do słów Stanisława Rossowskiego.

Zaproszenia na obchód wyśle komitet dnia 1 marca. Ktoby zaś z byłych członków zaproszenia nie otrzymał, raczy się po nie zgłosić pisemnie lub ustnie do komitetu.

Wieczorem dnia 8 marca odbędzie się bankiet. Zgłoszenia do udziału w bankiecie przyjmuje biuro Towarzystwa (ul. Zyblikiewicza 4) najdalej do dnia 5 marca. Karta udziałowa kosztuje 5 zł.

Nowe urzędy pocztowe otwarte zostaną z dniem 1 marca w Borowej (pow. Mielec) i w Lubelli (pow. Żółkiew).

W kwestyi językowej. C. k. dyrekcya poczt wydała obecnie nowe rozporządzenie w sprawie używania przez urzędy pocztowe formularzy w języku polskim i ruskim. Rozporządzenie to reasumuje tylko dawniejsze przepisy w tej sprawie i podnosi, że we wschodniej części Galicyi wszystkie urzędy pocztowe wydawać muszą formularze w języku niemieckim, polskim i ruskim, podczas gdy w Galicyi zachodniej wydawane być one mają w języku niemieckim i polskim. Przedewszystkiem o języku, w jakim formularz ma być wystawiony, decyduje życzenie nadawcy, jeżeli nadawca nie wypowie żadnego życzenia w tej kwestyi, to n. p. recepis wystawić należy w tym języku, w jakim adres jest napisany. Gdyby zaś adres był napisany w innym języku jak polski lub niemiecki, ewentualnie w Galicyi wschodniej i ruski, to recepis wystawić należy w języku ojczystym nadawcy. Rozporządzenie z naciskiem zaznacza, że urzędy pocztowe i trafiki znaczków pocztowych zawsze posiadać muszą na składzie formularze w obydwóch, względnie wszystkich trzech językach, a za brak formularzy w którymkolwiek języku, karane będą urzędy pocztowe grzywną w wysokości jednego złr., zaś trafiki odebraniem licencyi. Być może, iż to rozporządzenie położy koniec wszelkim skargom w „kwestyi językowej," jakie podnoszą gazety ruskie, gdy przypadkiem w którym urzędzie pocztowym nie ma korespondentek w ruskim języku.

Karolina Radio de Radiis, pianistka, którą usłyszymy w poniedziałkowym koncercie, przybywa do Lwowa po odbytej niedawno turnée artystycznej w Niemczech i Anglii. Krytyka zagraniczna wyraża się o młodej artystce z wielkiem uznaniem. Jak czytamy w sprawozdaniach zagranicznych grała ona w Berlinie na dworze cesarzowej Fryderykowej, w Londynie u księżny Beatryczy, na te dworskie salony zawiodła ją sława znakomitej pianistki i dystynkcya osoby z wielkiego świata. W Wiedniu panna Karolina Radio łączyła się niejednokrotnie z polską kolonią, grywała na polskich dobroczynnych koncertach i stąd to poszło nawiązanie stosunków z lwowskiem Towarzystwem muzycznem, na którego koncercie da się młoda pianistka słyszeć z szeregiem utworów fortepianowych Brahmsa, Chopina, Poldiniego i Tausiga, oraz w koncercie Griega.

Konkurs dramatyczny. Na posiedzeniu komisyi dla ocenienia ruskich konkursowych utworów dramatycznych przyznano pierwszą nagrodę w kwocie 250 zł. sztuce „Jasni zori" Borysa Hrinczenka (Bazylego Czajczenka), drugą nagrodę w kwocie 200 zł. sztuce „Nachmaryło" tegoż samego autora, trzecią w kwocie 150 zł. sztuce „Torhowlia żemczuchamy" Grzegorza Ceglińskiego, a czwartą w kwocie również 150 zł. sztuce „Kandydat" dla Jakóba Newestiuka.

Niemiły gość wywołał onegdaj awanturę w jednej z drugorzędnych restauracyi w Wiedniu. Wszedłszy potulnie, kazał sobie podać szklankę piwa, po chwili jednak podbiegł z gorejącą zapałką do gościa, siedzącego przy drugim stoliku i usiłował zapalić mu włosy. Niebawem z większą jeszcze natarczywością usiłował zrobić to samo komu innemu, a gdy służba restauracyjna chciała interweniować, wpadł w szał i zaczął rozbijać meble i szyby. Okazało się, że był to waryat, który tego samego dnia wypuszczony został z zakładu psychiatrycznego jako uleczony.

Odezwa. W sprawie dostarczania lektury dla chorych w szpitalach otrzymaliśmy następujące pismo:

Doświadczenie stwierdza, że książka przeczytana idzie na pułkę, by w spokoju pyłem się okrywać, albo pożycza się ją — jak to mówią — na wieczne oddanie. A ilużto chorych na różne boleści napróżno błaga o książkę do czytania! Odwiedzając szpitale wojskowy i cywilny, sp tykam osoby tęskniące za książką, które w braku innej lektury jakikolwiek szpargał — choćby nawet sennik — po dziesięć razy wertują. Książka moralna, o treści religijnej lub świeckiej, byłaby dla chorego przyjacielem, niosącym pociechę dla serca i pokarm zdrowy dla duszy. Odzywam się przeto do wszystkich szlachetnie myślących, ażeby przeczytane a zbędne już książki raczyli łaskawie do mnie odsyłać, zaskarbiając sobie tem samem wdzięczność i błogosławieństwo chorych w szpitalach wojskowym i cywilnym w Kołomyi na długie a długie lata. — Upraszam dzienniki krajowe o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Ks Antoni de Pad. Moczarowski
rz. kat. wikary i katech. w Kołomyi.

Królowa-doktorka. Przed kilku laty pojawiła się wiadomość, że królowa portugalska poświęca się studyom medycyny. Z powątpiewaniem wstrząsano głowami, a jednak wiadomość była zupełnie prawdziwa. Królowa rzeczywiście poczęła studyować medycynę, a to dla tego, że stan zdrowia królewskiego jej małżonka niepokoił ją. Wprawdzie król jest silny i zdrów zupełnie, ale ma skłonność do otyłości. Królowa radziła się tego i owego lekarza, zaglądała do książek medycznych i obładowywała swego męża lekarstwami. „Ależ nie jesteś lekarzem" — bronił się król. Prawda, ale to drobnostka i królowa postanowiła postarać się o dyplom doktora medycyny. Król śmiał się, dwór uśmiechał—ale nie długo. Podstawą studyów medycznych jest anatomia, królowa więc rozpoczęła od anatomii. Zamówiła przyrządy anatomiczne, książki, atlasy, sprowadziła profesorów i w pałacu królewskim kazała urządzić salę sekcyjną. Panie dworskie mdlały. Ale królowa wiedzieć o tem nie chciała, cała pogrążona w medycynie, a w szczególności w anatomii. Przy obiedzie nawet nie mówiła o niczem, jak o ciekawych chorobach i pięknych operacyach. Panie dworskie wymawiały się jak mogły od stołu, a miejsca ich zajmowali poważni profesorowie. Tak trwało dwa lata. Królowa poddała się egzaminowi z anatomii, zdała go *summa cum laude* i rozpoczęła dalsze studyum medycyny. Dwór cały był w rozpaczy. Aż oto naraz przyszło zbawienie. Wiadomość o odkryciach Röntgena zainteresowała tak dalece królowę, że zapomniała o medycynie, a eksperymentuje z promieniami. Cały dzień fotografuje. Z króla, książąt, dam dworskich zdejmuje żywe szkielety — a natomiast sala sekcyjna stoi próżno. Król i cały dwór odetchnął.

„Bloomers". Kobiety w Ameryce należące do frakcyi radykalnej nowego typu wywalczają dla siebie tak gorliwie prawa mężczyn, że nawet przyswajają sobie ich strój. Obecnie niepodobna przejść ulicy pierwszego lepszego większego miasta amerykańskiego, żeby nie napotkać kilku albo kilkunastu kobiet w *bloomers'ach*. „Bloomers"—to szerokie spodnie, kroju wschodniego, zasznurowane w kolanach lub nieco niżej. Od kolan do stopy — sztylpy męskie, zwyczajnie spięte na guziki, koszula kolorowa z męskim krawatem, żakiet, jako jedyna część ubrania, co zachowała jaką taką pretensyę do naśladowania mody, wreszcie czapka kolorowa, trykotowa lub sukienna, jednej barwy, oto uzupełnienie stroju zwanego „bloomers". Nazwa ta pochodzi od nazwiska pani Bloomers, która przed laty czterdziestu rozpoczęła propagandę, chociaż bez powodzenia. Zaczęło się wówczas od spódnicy rozdwojonej do jazdy konnej, a dzisiaj je nosi znaczna większość kobiet, nie należących nawet do jeżdżących konno *astride*, czyli siedząc po męsku. Dalszy krok w przejściu do stroju „bloomers" zrobiono za sprawą welocypedów. Kobiety noszą i zwyczajne spodnie męskie, tylko do kolan, a potem — sztylpy, ale przeważają „bloomers", które też weszły w modę jako „bloomers". Karykatury, przeciwko „bloomers" walczono zawzięcie. Ale żarty, karykatury, naigrawania się uliczników nie pomogły. „Nowe kobiety" zmawiały się i po 100 lub 200 zjawiały się razem na ulicach, przez co ośmielały tłumy. Przeciwnicy tych radykalnych kobiet wyrządzali im nawet psikusy. Oto przebrano murzynkę w bloomers jaskrawy, dziwaczny i przesadny, a posadziwszy na rowerze, obwożono po ulicach miasta. Pomimo to bloomers wzięły się rozpowszechniać. Dzisiaj już nie tylko po *parties de plaisir* panie ubierają się w bloomers, ale przychodzą w nich na wieczory i bale. W restauracyach i hotelach służba kobieca przebieraną jest w bloomers. Nie tak dawno w New Yorkowi. Właściciel wielkiego hotelu przebrał służącą w ten ubiór, tłumy były tak oburzone, że policya musiała się w to wdać i właściciel został zmuszony do zaniechania rozpoczętej niefortunnie propagandy.

Zmarli. Ignacy Kosicz, przyrodnik, badacz wykopalisk na Uralu, zmarł w Saratowie. — W Drohobyczu Edmund Leon Sołecki, budowniczy miejski, b. redaktor „Gazety Kołomyjskiej".

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1° R., w poł. + 2° R. Bar. 751. Spada. Śnieżyca.

Skromne życzenie.

Redaktor (z westchnieniem): Ach, czemuż nie jestem obywatelem starożytnego Babilonu!
— Dla czego?
— Bo tam pisywano na cegłach.
— Więc cóż z tego?
— Więc z rękopisów, które codziennie rzucam do kosza, mógłbym sobie co rok budować czteropiętrową kamienicę.

Raut.

Blada, wciąż ziewająca, jakby na pokucie
Nuda, zdjąwszy w sieni [illegible]
Słuchała przez czas długi, jak na pięknej sali
Młodzieńcy z panienkami zręcznie rozmawiali.
Potem słuchała śpiewów, gry i deklamacyi,
Wreszcie, dosyć już mając wrażeń i sensacyi,
Zabrała się do domu. Przedtem jednak, dbała,
By bez opieki sala owa nie została,
Zastępcę ustanawia. Ten, wszedłszy na salę,
Do końca zgromadzenia przesiedział wcale,
A był nim? Znaj go zdala rautowa dusza,
Bo nosi sympatyczne imię — Morfeusza.

Z aforyzmów.

Patrzcie, jaki widok niezwykły: mąż prowadzi pod rękę żonę, która prowadzi go za nos!...

Nieczyste sumienie odbiera sen i psuje apetyt; już to pod tym względem ludzie bez sumienia są daleko szczęśliwsi od ludzi z sumieniem.

Są ludzie, którzy rumienią się tylko dla tego, iż skóra ich nie ma zdolności zblednienia.

Z teatru. Jutro po południu dane będzie popularne przedstawienie dla dzieci p. t.: „Dyament króla duchów", wieczorem zaś po raz szósty „Hannusia", która zjednała sobie niepospolitej wartości literackiej grą artystów i wystawie zdobyła sobie wielkie powodzenie.

W poniedziałek po raz pierwszy komedya Michała Bałuckiego pt. „Sprawa kobiet". Utwór ten utalentowanego komedyopisarza niewątpliwie zdobędzie sobie wielkie powodzenie.

Odbywają się próby z opery Massenet'a p. t. „Dziewczyna z Navarry".

Literatura i Sztuka.

* **IV koncert** gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w poniedziałek w sali Domu narodnego. Program: 1) R. Wagner: Uwertura do Meistersingerów. 2) Rossini: Arya z „Cyrulika" p. Marya de Nunzio. 3) Utwory Brahmsa, Chopina, Poldiniego i Tausiga na fortepian, p. Radio de Radiis. 4) Denza: Romans, p. Marya de Nunzio. 5) Ed. Grieg: koncert na fortepian z orkiestrą p. Radio de Radiis. Początek o godzinie pół do 8. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, dla członków Towarzystwa muzycznego w kancelaryi Towarzystwa

* **Aleksandra Dąbrowska**, znakomita primadonna opery lwowskiej, otrzymała zaproszenie na gościnne występy do Pragi. Ulubiona śpiewaczka zaraz po sezonie lwowskim wyjeżdża, poczem uda się do Włoch.

* **Powieściopisarka angielska**. Charakterystyczną cechą Anglii i Ameryki nowoczesnej jest hegemonia kobiet w dziedzinie literatury nadobnej. Według obliczeń jednego ze statystyków amerykańskich, Anglia liczy około 650 powieściopisarek, Stany zaś Zjednoczone Ameryki północnej rozkoszują się produkcyą literacką aż 700 dam, maczających pióro w powieściopisarskim kałamarzu. Procent rzeczywistych talentów w tej ogromnej liczbie nie jest wielki: pani Eliot, Elżbieta Braddon, pani Austen, pani Cummins, Ouida, w ostatnich zaś czasach Sara Grand i pani Humphry Ward — oto wszystko, co zasługuje na bliższą uwagę w tej falandze kobiet piszących.

Obecnie największą poczytnością cieszą się romanse pani Ward, uważanej słusznie za spadkobierczynię talentu pani Eliot. W jednym z ostatnich zeszytów *Revue des deux mondes* znajdujemy sylwetkę tej powieściopisarki, wyjaśniającą nam w części przyczynę znakomitej poczytności.

Pani Marya Augusta Ward pochodzi ze słynnej rodziny Arnoldów, która dała Anglii jednego wszechświatowej sławy wynalazcę i jednego znakomitego poetę. Ojciec powieściopisarki był kiedyś inspektorem szkół w Tasmanii, tak, iż pani Ward jest Australijką z urodzenia.

Dużo lat strawiła pani Ward na nauce, zanim wzięła się do pióra. Ojciec jej zajmował przez czas dłuższy katedrę w Oksfordzie, tu więc młoda dziewczyna słuchała wykładów uniwersyteckich do 20 roku życia. Kobieta nie była jeszcze wówczas dopuszczona do uniwersytetów angielskich, ale córka profesora, zamieszkałego w gmachu uniwersyteckim, mogła cichaczem uczęszczać na wykłady, nie pytając o pozwolenie. Słuchała więc kursów helenisty Jowetta, historyka Marka Patisona, filozofa moralisty Tomasza Greena. Przyswoiła sobie gruntownie języki: łaciński, francuski, włoski, niemiecki i hiszpański; w bibliotece przesiadywała po dniach całych, gdzie zajmowały ją przedewszystkiem studya nad historyą starożytną i literaturą hiszpańską.

W Oksfordzie też panna Marya Arnold poznała Warda, ówczesnego asystenta w kolegium Brasenose i oddała mu swą rękę. Małżeństwo było dobrane. W ciągu dziesięciu lat pobytu w Oksfordzie mąż przygotowywał do druku „Poetów angielskich" i sposobił się do zajęcia stanowiska krytyka sztuk pięknych, które to funkcye spełnia obecnie w *Times'ie* z powodzeniem niemałem, żona zaś pisywała ciekawe artykuły do *Quarterly Review*.

Po tak gruntownych przygotowaniach młoda powieściopisarka napisała pierwszy swój romans: „Roberta Elsmere" i odrazu zwróciła na siebie uwagę powszechną. Tendencya przewodnia, którą literatka angielska stale przeprowadza w swych utworach, jest „konieczność zmniejszenia cierpień moralnych i fizycznych ludzi naszej epoki", a w tym celu należy „przetłómaczyć prawdy etyczne i religijne ewangelii na język nowoczesny i popularny". Rozwinięcie tej tezy znajdziemy w trylogii, uważanej dotychczas za kapitalne dzieło p Ward. W „Robercie Elsmere" powieściopisarka rozwija walkę pomiędzy potrzebą wiary a prądami pozytywnemi filozofii pozytywnej; w „Historyi Dawida Grieve" stawia dwie sieroty w zapasach z pokusami życia; wreszcie w „Marceli" szuka rozwiązania kwestyi socyalnych, zwłaszcza dotyczących robotników wiejskich.

Elsmere jest młodym duchownym anglikańskim, który w wiedzy szuka rozwiązania trawiących jego duszę wątpliwości. Żona jego, typ Purytanki, dla której życie zasadza się na abnegacyi i udręczeniach, odwraca się od męża z chwilą, gdy ten porzuca swój zawód duchowny. Elsmere, — idąc za radą swojego starego mistrza, profesora filozofii, — usiadł w Londynie, w dzielnicy najuboższej i tam na usługach nędzy ostatniej odzyskuje powoli równowagę ducha.

W drugiej z kolei powieści w „Historyi Dawida Grieve", znajdujemy dwie sieroty, Dawida i Ludwikę, wychowywane przez niegodziwą ciotkę. Brat jest inteligentny, dobry, sercowy; siostra jest pięknością, kokietką, nie słuchającą niczyjej rady. Nieszczęścia życiowe, które doprowadzają siostrę po wielu latach do samobójstwa, wzmacniają charakter brata, który staje się charakterem pięknym i silnym.

W trzeciej wreszcie powieści „Marceli", autorka przedstawia kolizyę pomiędzy arystokracyą a ubogimi wieśniakami z miejscowości podmiejskich Londynu. Ojciec Marceli, były deputowany, ma posiadłość wiejską Mellor. Tam właśnie bohaterka romansu zawiera znajomość z Reaburnem, spadkobiercą lorda Maxvella, jednego z przywódców partyi konserwatywnej. Ale okoliczności zrywają projekty małżeńskie, skutkiem czego Marcela udaje się do Londynu, gdzie przyjmuje miejsce infirmerki w szpitalu. W końcu, po różnych perypetyach bohaterka romansu powraca do ojca na wieś, dawne stosunki z narzeczonym nawiązują się znowu i rzecz kończy się szczęśliwem małżeństwem.

Pani Ward nie tylko na niwie piśmienniczej rozwija energiczną działalność. W r. 1890-tym znakomita powieściopisarka angielska przy pomocy wielbicieli swego talentu założyła w Londynie t. zw. „University Hall", gdzie corocznie w szeregu prelekcyj mówcy nauczają lud, „jak stosować chrześcijanizm do nowoczesnych warunków życia praktycznego i socyalnego". Komitet „University Hall" założył nadto instytucyę, zwaną „Odrodzeniem", składającą się z oddzielnych klubów dla kobiet, dziewcząt i chłopców.

Propaganda praktyczna pani Ward odbija się niekorzystnie na artyzmie jej utworów, obfitujących w długie tyrady, w powikłania uboczne i niepotrzebne, w tendencye mgliste i niezdecydowane Pomimo to wszystko Anglicy ogłosili panią Ward za najznakomitszą powieściopisarkę doby obecnej, widocznie więc gustują i w tych długich tyradach i w tendencyach mglistych a niezdecydowanych.

* **Faust** część I. tragedyi Goethego w tłómaczeniu Józefa Czermaka. Lwów, nakładem księgarni polskiej.

W literaturze naszej posiadamy już dwa tłómaczenia Fausta Jezierskiego i Jenikego. Przybywa do nich trzecie, może nie tak doskonałe, lecz równie pracowite i sumienne. Ma ono znaczenie cennej próby, którą przyszli tłómacze Fausta będą musieli uwzględnić Za wielką jednak zdobycz na polu naszej literatury przekładów tłómaczenia p. Czermaka uważać nie można, już to z powodu wielu usterek w rymowaniu, już to z powodu lubowania się w neologizmach. Z pierwszego jednak błędu można wyłamać się przez ćwiczenie, drugi zdaje się być wypływem nie kaprysu, lecz raczej zakłopotania z powodu niesłychanych trudności, jakie musi napotykać każdy tłómacz Fausta; dla tego witamy w p. Czermaku nową siłę, która nam może czasem wiele cennych dzieł poetyckich z niemieckiej literatury przyswoi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego

(Z.) Każdy dzień przynosi nową zniżkę walorów węgierskich. Dziś spadały one nawet w szybszem tempie, niż dotychczas; węgierskie kredyty spadły znów o 5 zł. Jakkolwiek stare instytucye węgierskie ogłaszają bardzo pomyślne bilanse, giełda wcale na to uwagi nie zwraca; nieufność publiczności wzmaga się a posłuch chętny znajdują tylko wieści o kolizyach drugorzędnych banków i przedsiębiorstw węgierskich. Dziś głównym tematem rozmów były trudności finansowe, w jakie popadła węgierska fabryka maszyn i przyrządów pożarniczych „Hunnia." Arbitraż peszteński kupował dużo na rachunek tamtejszych banków, ale i te zakupna nie zdołały poprawić kursów, uważano je bowiem tylko za operacyę, przedsięwziętą przez banki peszteńskie w tym celu, aby za kilka dni wyprzedać po lepszym kursie swoje zapasy t. zw. „ciężkich" walorów. Austryackie papiery także spadły, jakkolwiek nie w tym stopniu. Renty tylko trzymają się silnie i podniosły się w cenie. Z kolejowych papierów najdotkliwiej spadły lombardy, gdyż budowa konkurencyjnej kolei tauernskiej staje się coraz więcej prawdopodobna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·75, węgierskie 412·—, Anglobanki 171·—, Uniony 306·50, Bankvereiny 144·—, Länderbanki 249·—, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 281·—, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·—, austryacka złota 122·20, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 121·95, węgierska renta wal. kor. 98·80, dukat 5·65, 20-frankówka 9·57—, marki 11·79, ruble 1·28¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 28 lutego.

Targ zbożowy, przy obrotach bardzo ograniczonych, odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny ostatnie utrzymały się w zupełności.

Płacono pszenicę białą: 7·60 do 7·85; czerwoną 7·55 do 7·80 złr.; żółtą 7·55 do 7·80 złr., żyto 6·75 do 7·00, jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·50 do 9·70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 29 lutego. Cukier surowy loco Aussig 15·90—15.95, loco Ołomuniec 15·00—15.10, loco Berno Wiedeń 15·20 do 15.30, na marzec loco Aussig —.—. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.— do —.—, secunda —.—. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14·70—14.80. Petrolej kaukazki transito Tryest 5, galicyjski przeźroczysty 20·50 do 20.75.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 29 lutego.

Tendencya stała, usposobienie niezmienne, pszenica i żyto więcej poszukiwane. W koniczu z powodu wielkiej podaży a małego popytu ceny nadzwyczaj niskie. Spirytus bez odbiorcy.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·40 do 7·80, żyto 6·30 do 6·60, owies obroczny 5·50 do 5·90, jęczmień 4.80 do 6·25, rzepak 8·30 do 8·60, wyka 5.— do 5·25, groch 6·— do 9·—, lnianka 5·75 do 6·—, bobik 4·50 do 4·70, hreczka 6·30 do 6·70, kukurudza 5·25 do 5.50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 28·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 60·—, koniczyna szwedzka 30·— do 42·—, tymotka 18·— do 26·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 11·75 do 12·—, spirytus na termina —·— do —·—.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Bezpośredni ruch między Austro-Węgrami. Serbią, Bułgaryą i Turcyą. Z dniem 1 marca 1896 r. wejdzie w życie dodatek I do zeszytu taryfowego III z 1 stycznia 1895.

Austro-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 kwietnia 1896 wejdzie w życie dodatek I do taryfy części II zeszyt 2 (taryfa wyjątkowa dla zboża itp.).

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej stwierdził p. Rutowski, że Galicya pokrzywdzona była dotychczas, a i teraz musi przyczyniać się do tego, aby wszystkie prowincye w państwie otrzymały mandaty. Mówca jest zdania, że mandaty należy rozdzielać tak, iż najprzód każdemu krajowi bez względu na liczbę ludności przyzna się jeden mandat, a dopiero resztę rozdzieli się w stosunku do liczby ludności. P Baernreiter (z lewicy) wykazywał, że zupełnie sprawiedliwą rzeczą byłoby ochronić dotychczasowe prawo wyborcze przez postanowienie, iż tylko kwalifikowana większość ⅔ może je zmienić i rząd powinien był takie postanowienie zamieścić w swym projekcie. W końcu skonstatował mówca, że nie zgadza się z prezydentem ministrów, aby komisya przyspieszyła obrady i przystąpiła do rozprawy szczegółowej. Parlamentu, ani komisyi nie obchodzi to— według zdania mówcy — czy hr. Badeni jest zajęty posiedzeniem ministrów i czy może przyjść na posiedzeniu komisyi lub też nie. Hr. Wojciech Dzieduszycki stoi na tem stanowisku, że prawo sejmów wysyłania delegacyi do Rady państwa nie jest dotychczas przez konstytucyę zniesione. Następnie rzekł mówca, że Galicya nie odczuwa koniecznej potrzeby rozszerzenia prawa wyborczego, gdyż w tym kraju mają to prawo nawet tacy obywatele, którzy choćby tylko kilkadziesięciocentowy podatek opłacają. Stronnictwo mówcy nie chce, ażeby kurya powszechnego głosowania otrzymała więcej mandatów, aniżeli w projekcie rządowym jej wyznaczono. Mówca oświadcza się za wnioskiem p. Rutowskiego i jest również zdania, że nie należy wykluczyć analfabetów od głosowania.

Prezydent ministrów Badeni oświadcza w formie faktycznego sprostowania, nawiązując do uwagi Baernreitera, że nie ma on wcale zamiaru wpływać na liczbę i czas trwania posiedzeń. Jakkolwiek jest przekonanym o przychylności posłów dla swojej osoby nie wierzy jednakże, ażeby nieobecność jego na jednem lub drugiem posiedzeniu na obrady w jakikolwiek bądź sposób wpłynąć mogła. Bardzo chętnie będzie brał udział w obradach, tak, jak to czynili jego poprzednicy, jeżeliby jednak miał bezwarunkowo na każdem posiedzeniu być obecnym, a nie miałby pewności pomyślnych skutków, musiałby w takim razie nawet za cenę tak przez nas wszystkich upragnionego rezultatu obrad z współudziału swego zrezygnować

Wniosek posła Slavika w sprawie zaprowadzenia bezpośredniego powszechnego prawa głosowania (Suffrage universelle), został odrzucony wszystkimi głosami, przeciw głosom młodoczechów i wnioskodawcy Brzorada i Romańczuka. Ten sam los spotkał i wniosek Brzorada, ażeby nad przedłożeniem rządowem przejść do porządku dziennego. Głosowali za nim tylko Slawik, Romańczuk i Brzorad. Natomiast za przejściem do debaty szczegółowej nad rządowym projektem reformy wyborczej głosowali wszyscy prócz Brzorada, Romańczuka i Gregoreca.

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 29 lutego. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła budżet szkół przemysłowych i zawodowych. W ciągu debaty zapewniał szef sekcyi hr. Latour, że rząd stara się popierać czeskie szkolnictwo przemysłowe. — Rozpoczęto debatę nad szkołami ludowemi. — Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 29 lutego. Na zwołane wczoraj poufne zgromadzenie urzędników państwowych przybyli dwaj antysemiccy kandydaci do Rady miejskiej, nieurzędnicy. Przed rozpoczęciem obrad, przewodniczący wezwał ich do opuszczenia sali Z pośród 500 zgromadzonych, około 200 przeważnie młodych urzędników stanęło w ich obronie, protestując hałaśliwie przeciw wydaleniu. Wznoszono okrzyki: precz z żydami, niech żyje Lueger! Gdy hałasu nie można było uspokoić, przewodniczący zamknął posiedzenie przed rozpoczęciem obrad, których przedmiotem być miała rezolucya, wyrażająca rządowi podziękowanie za wniesiony projekt regulacyi pensyi wdów i sierot po urzędnikach i nadzieję, że urzędnicy przy wyborach unikać będą wszystkiego, coby mogło wywołać niezadowolnienie rządu.

Mentona 29 lutego. Cesarzowa udała się przed południem pieszo do willi Castelar. Cesarz wyjechał powozem po południu i spotkawszy się z Cesarzową, powrócili pieszo do Cap Martin.

Berlin 29 lutego. W sejmie pruskim żalił się poseł ks. Jaźdżewski, że rząd nie spełnia nawet najsprawiedliwszych żądań Polaków.

Minister oświaty odpowiedział, że przesadnie narodowej agitacyi rząd nie może tolerować, gdyż zmierza ona do utworzenia nowego państwa polskiego Agitacya ta dostaje się z Galicyi do Górnego Szląska. Przeciw tej agitacyi musi rząd wystąpić. Politycznym obowiązkiem państwa jest wytężyć wszystkie owe siły, aby ochronić niemieckość i zwalczać zaczepną polskość. Ten obowiązek spełni minister, dopóki piastować będzie swój urząd.

Gibraltar 29 lutego. Przybył tu parowiec „Normania" hamburskiego towarzystwa żeglugi i przywiózł uratowaną załogę parowca „Saint-Pierre", który zatonął na pełnem morzu.

Waszyngton 29 lutego. Senat 64 głosami przeciw 6 przyjął rezolucyę uznającą powstańców kubańskich, jako stronę prowadzącą wojnę

Peszt 29 lutego. Izba magnatów wybrała do deputacyi kwot jednego biskupa, hr. Aurelego Desewffy'ego, Salamona Gajzago, Antoniego Lukacsa i margrabiego Edwarda Pallavicinego.

W sejmie toczyła się dalej debata budżetowa. Minister finansów skonstatował, że wszystkie rozpuszczane pogłoski o przykrej sytuacyi finansowej Węgier są nieprawdziwe, gdyż sytuacya ta jest całkiem normalna, a nawet tegoroczne dochody zwiększyły się w porównaniu z ubiegłym rokiem. Także przedsiębiorstwa węgierskie, z wyjątkiem kilku małych, stoją na silnej, zdrowej podstawie. — W końcu rzekł minister, że ma nadzieję, iż przyjdzie do skutku ugoda, uwzględniająca interesa Węgier i uznał trwały charakter tej ugody. — Przeciw temu oświadczeniu ministra protestowano z ław opozycyi.

Rzym 29 lutego. *Opinione* donosi, że Baldissera zamianowanym zostanie głównodowodzącym w Erytrei, a to z tego powodu, że doskonale zna teren wojny. Natomiast jenerał Baratieri zachowa tylko tytuł wielkorządzcy Erytrei. Dziennik ten zaprzecza pogłoskom, jakoby rząd włoski zamierzał wysłać nowe posiłki do Erytrei.

Paryż 29 lutego. Senat przyjął jednogłośnie żądany przez rząd francuski kredyt na koszta wysłania reprezentantów rzeczypospolitej na koronacyę cara.

Karwin 29 lutego Sytuacya w ostrawsko-karwińskim okręgu górniczym pozostała niezmienioną Bezrobocie górników trwa dalej.

Polsk. Ostrawa 29 lutego. Sytuacya w Karwinie pogarsza się ciągle. Wczoraj wydalono z kopalni trzech robotników, którzy byli inicyatorami zmowy, a w skutek tego umysły robotników są jeszcze bardziej podniecone. Jednakże spokoju i porządku nie zakłócono dotąd nigdzie.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 28 lutego. J. hr. Polański z Poznania. H. br. Spesshardt z Berlina. H. baron Martini z Hermanstadtu. E Chmielewski z Wyżnicy. J. Kosiński z Zamuliniec. St. Konopka z Glogoczowa. M. T. Polański z Rudnik. A. Zapalski z Januszkowiec. M. Artwiński z Kleszczowa. B. Horodyski z Wasylkowiec. E. Micewski z Tuczemp. S. Wybranowski z Kimirza.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lutego. K. Pawlikowski z Czudca. K. Horodyski z Kolędzian. E. Torosiewicz z Brodek. R. Janicki z Berezowicy. O. Horodyński z Złoczowa. H. hr. Della Scala z Bukowiny. J. Obertyński z Odnowa. E. Zieliński z Klęczan. E. Jordan Stojowski z Kąsny. E. Bertier z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Przestroga. Od wielu lat prowadzi tutejszy przedsiębiorca pogrzebów p. Kurkowski spekulacye grobowcami murowanemi na cmentarzach lwowskich. Rzekomo aby oszczędzić pozostałej rodzinie trudów udawania się do kamieniarzy pobiera za tę usługę znaczne wynagrodzenie, gdyż na grobowiec w 4 mtr. powierzchni, który kosztuje zwykle 130 zł liczy p. Kurkowski 160 zł a nawet i 180 zł., zarazem poleca jedną z firm kamieniarskich tutejszych dotyczącej rodzinie do wykonania okryć i pomników na wzmiankowanych grobowcach. Rozumie się, że nie robi tego p. Kurkowski bezinteresownie, lecz za dobrem wynagrodzeniem od tejże firmy za swe pośrednictwo, a wszystko to kosztem P. T. Publiczności zgadzającej się na interwencyę p. Kurkowskiego Wiele tych grobowców buduje się w zimie, wśród mrozów, co ze względu na ich trwałość, nie jest wskazanem, a dziwić się trzeba, że dzieje się to za wiedzą Urzędu budowniczego miejskiego. Zwracamy przeto uwagę P. T. Publiczności, by we własnym interesie udawała się wprost do firm kamieniarskich a nie przez pośrednictwo p. Kurkowskiego, za które drogo opłacić się trzeba.

Schimser. Tyrowicz et Bałaban Henryk Perier.

Podziękowanie. Wielmożnemu Panu Eugeniuszowi Łopaczyskiemu lekarzowi w Jaryczowie nowym

Gdy śp. mąż mój w ciężkiej a nieuleczalnej swej chorobie zapotrzebował pomocy lekarskiej, Ty Wielmożny Panie nie odmówiłeś mu tejże.

Prawie przez dwa miesiące nie odstępywałeś jego łoża Wiel. Panie, a lecząc go bez najmniejszej korzyści dla siebie, posłuciwałeś się Wiel. Panie nie tylko swą wszechstronną wiedzą medyczną, ale prawdziwie ojcowską czułością, gorącem sercem otaczałeś go. Nieubłagana śmierć nie uwieńczyła wprawdzie Twej zacnej pracy i poświecenia Wiel. Panie pomyślnym skutkiem, bo wydarła mi Najukochańszego męża a moim dziatkom Najlepszego ojca. Tak było widać przeznaczone w wyrokach Boskich. Podziekowanie i wdzięczność jednak należą Ci się Wielmożny Panie za Twój nieoceniony trud około śp. mego męża. Przyjm więc Wiel. Panie tu w tem miejscu odemnie i sierót moich najszczersze „Bóg zapłać" i zapewnienie, że wdzięczną będę Ci zawsze a o szlachetnem Twem sercu Wiel. Panie, które poznałam, do grobu niezapomnę.

Józefa z Giżowskich Kolankowska. Olga Władymira i Aleksy, sieroty.

Jaryczów nowy 27 lutego 1896.

Za troskliwą i pełną poświecenia umiejętną opiekę w ciężkich dniach choroby mojej i mej żony, zasyłam Wielmożnemu Panu doktorowi Jakóbowi Moszkowiczowi, z głębi wdzięcznego serca płynące „Bóg zapłać".

W Tarnopolu 22go Lutego 1896.

Leopold Zych
właściciel restauracyi.

Lwów dnia 29 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220.— do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 389.— do 400·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 109.50 do 110.50, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.— do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.50 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.70 do 98.40.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97·50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.53 do 9·63. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.29. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.50.

Wiedeń 28 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 377·50, węgierskie kredyty 415.—, anglobank 171·75, bankverein 144·75 unionbank 310·00, landerbank 354·75, staatsbahny 368.25, lombardy 98.—, elbethale 282.50, akcye tytoniowe 190.50, rima 239.00, alpiny 85·60, renta majowa 101.—, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 60·—, węg. renta koronna 98·90 marki 59.00. ruble 128.25.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.